

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 8, na wysyłkach pocztą cesarskiego niemieckiego i w Austrii marek 6 (zob. Zeitungs-Preis-Liste v. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena pobrańska z 60 procentem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 funtów od drobnych ogłoszeń i 20 funtów od większych. — Reklamy po 80 funt. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kilonii (Chemnitz), Kolo. J., Lubeku, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 20 października.

Z biegnącej chwili.

W mowie tronowej, wygłoszonej przy otwarciu sejmiku japońskiego, wywołał mikado, że został boleśnie dotknięty, gdy Chiny nie spełniły swych obowiązków co do utrzymania pokoju. Chiny wywołały obecny stan rzeczy. Japonia zaś nie spocznie, dopóki nie osiągnie swego celu. W końcu wyraził mikado nadzieję, że wszyscy poddani będą popierali rząd i tem samem dopomogą mu do przywrócenia pokoju za pomocą świetnego tryumfu armii japońskiej.

Prezes sejmiku przedłożył w odpowiedzi na mowę tronową adres, dziękujący cesarzowi za ujęcie w swoje ręce naczelnego kierownictwa i podnoszący, że zwycięstwa, jakie Japoncyzy dotychczas odnieśli nad Chinami, są naturalnem i słusznym. W końcu powiada adres: Jego cesarska mość słuszenie uważa Chiny jako nieprzyjaciela cywilizacji; chcemy zadość uczynić życzeniu cesarskiemu co do złamania barbarzyńskiej zawziętości Chin.

Rząd przedłożył sejmowi trzy ustawy. Pierwsza dotyczy osobnej Izby rachunkowej dla wydatków wojennych; druga ustawa upoważnia rząd do podjęcia pożyczek celem pokrycia wydatków wojennych; pożyczka ta ma jednakże wynosić najwyżej 100 milionów jenów; trzecia ustawa jest nadzwyczajnym budżetem wojennym, w którym wydatki preliminowano na 150 milionów.

Biurowi Reutera donosi z Tientsinu, że parowiec z Shanghai komunikuje, iż japońska flota znajduje się 30 mil od Taku. Flota chińska otrzymała rozkaz, aby dnia 18 b. m. opuścić port Artur.

Wedle doniesienia „Timesa“ Chiny zaciągają pożyczkę wewnętrzną w ilości 20 milionów funtów szterlingów.

Londonyjski „Daily News“, mający stosunki z rządem, donosi: „Krótko po zebraniu się rady gabinetowej, krążyły wiadomości, z których wynika, że Chiny są gotowe pod pewnymi warunkami rozpocząć rokowania pokojowe. Skutkiem tego rząd angielski poczynił kroki u mocarstw europejskich celem uczynienia Japonii współpółcy propozycji. Rezultat kroków tych nie jest jeszcze znany. Japonia nie dała jeszcze odpowiedzi, ale także nie odrzuciła propozycji. — Kupcy japońscy, żyjący w Londynie, obawiają się, że w Japonii mogą wybuchnąć gorsze rozruchy przeciwko cudzoziemcom, niżli w Chinach, jeżeli mocarstwa europejskie będą się chciały mieszać do wojny.

Antagonizm pomiędzy Rosją i Anglią co do gry interesów, wywołanej wojną w Korei, zarysowuje się coraz silniej, chociaż na razie tylko w prasie. — Angielski organ „Daily News“ donosząc o szerzeniu się w Mongolii powstania przeciw rządowi chińskiemu, powstania, które sięga aż do granic Syberii, podnosi, że rewolucyjny ten ruch jest bardzo na rękę Rosji i twierdzi, że w Petersburgu zastanawiają się już nad tem, czy nie należałoby bezwzględnie rozciągnąć silnego kordonu wzdłuż całej granicy Syberii od strony Mongolii. Dzienniki rosyjskie znowu twierdzą, że Anglia szkuje się już do postępowania w sposób egoistyczny w kwestii chińsko-japońskiej, i wyrażają obawę, że wypadki we wschodniej Azji nie mogą być korzystnymi dla pokoju europejskiego, a wojna rasy może wciągnąć także Europę we wrznięcie nieporozumień.

Prasa radykalna paryska nie przestaje napadać na obecnego prezydenta i podkopywać jego powagę wszelkimi środkami. Pomiedzy innymi jest rozpowszechniany na prowincji, zwłaszcza zaś pomiędzy ludnością wiejską, światek, wypowiadający się na korzyść „polityki osobistej“ szefa państwa. „Temps“ uznaj za stosowne wystąpić przeciw autentyczności tej broszury i w sposób urzędowy oświadcza, że prezydent republiki nie ma i nie ma do czynienia z takim komunikatem. Jednak prasa radykalna nie zważa na to zaprzeczenie, które uważa za udane, i napada na treść broszury. Zwłaszcza dzienniki paryskie wypowiadają się walcem zażarcia Kąmierzowi Périerowi. Zdaje się, że porzucił on projekt bronienia się przeciw prasie stulecznej i zyskania popularności pomiędzy ludnością paryską, natomiast ten silniej stara się o zaskarżenie sobie względów na prowincji. Dzienniki prowincjonalne energicznie bronią Périera, do tego stopnia, że godzi się widzieć w tem coś więcej, niż czyn dobrowolny i bezinteresowny. Jeden z nich, wychodzący w Rouen i należący do najwpływow- wszych w sposób następujący odpiara zarzuty tawarzyszów po piórze z Paryża: „Gdyby Kąmierz Périer pozostał nieco dłużej na prowincji, naówczas radykalowie obwiniliby go, że słońce nieobecnością chce na szwank narazić interesy handlowe stolicy; kiedy zaś zjawia się z powrotem, zamierza przyjąć udział w życiu paryżkiem, wtedy wołają, że podkopuje równość republikańską. Gdyby chodził o piechotę, zostaliby ochrzczeni nazwą lektokucha, a gdy gdzie w karcie, zobowiązany go, jako arystokratę. Gdy wita go okrzykami na ulicy, obwiniają go o zdradę; skoro tylko kłania się mu przedchodnie, o zdradę; jest niepopularny. Ale sądzą, że Périerzy nie są niebawem temi oszczerstwami i niedługo będą słuchali nieznacznego krzyku niektórych organów paryżkich. Co zaś do prowincji, zdanie swoje o Périerze wyrobiła ona nie na podstawie głosu krzykaczy.“ Wyjaliśmy ten ustęp

z mało znanej gazetki, albowiem przewybornie od- daje to rozamiętnienie polityczne, które obecnie wzrasta we Francji za prezydentury Périera.

Wobec rozmaitych poglądów o przesileniu ministeryalnym w Serbii donoszą nam z wiarogodnej strony co następuje: Przed odjazdem króla Aleksandra prezes ministrów Nikolaiewicz przedstawiał konieczność większej jednolitości w czynnościach rządu i zażądał większej swobody w wykonywaniu polityki wewnętrznej. Dalej dla ministerstwa finansów oraz ministerstwa handlu i robót publicznych zaproponował zagranicznych fachowców, których przyjaźnie Serbii mocarstwa zlecały, a którzy- by jako szefi sekcji pracami dyrygowali i je zorganizowali. Jeśli król po powrocie z podróży zgodzi się na te propozycje i żądania Nikolaiewicza, to będzie chodziło tylko o częściową zmianę ministerstwa, wystąpi bowiem z niego największą część ministrów. Gdyby zaś król miał odmówić sankcji, wtedy pada się do dymisji prezes ministrów Nikolaiewicza. Największe szanse co do utworzenia nowego gabinetu mają prezes rady państwa Nikola Christicz i poseł w Carogrodzie Giorgiewicz.

„Kwestya polska“

(w pojęciu prof. Delbrücka).

(Ciąg dalszy.)

Poleciwszy osiedlanie polskich chłopów, jako warunek przedwstępny działania przeciw polonizacji, przechodzi prof. Delbrück w swęj broszurze do drugiego punktu polskiej sprawy, do ślęjszego poczucia a narodowego u Polaków. Autor uważa za bajkę twierdzenie, jakoby poczucie narodowe było u Polaków potężniejszem, aniżeli u Niemców, ponieważ, zdaniem jego, kamieniem probierczym narodowego poczucia w ludzie jest obrona przeciw napadom obcych, a narodowi polskiemu zarzaca autor to, że przeciwko podziałowi Polski między trzy obce mocarstwa bardzo tylko słaby stawiał opór. Powstanie w ostatniej chwili, na którego czele stanął Kościuszko, było bardzo słabem. Poczucie narodowe wyrobiło się dopiero w skutek ucisku obcej potęgi, a osłabienie tego poczucia u Niemców w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich przypisuje autor złościwości rządu. Polacy muszą czuwać nad swoją narodowością, Niemcy tego nie potrzebują. Jako dowód tej ospałości narodowego poczucia u Niemców, przytacza autor fakt, że przy ostatnich wyborach pewna część kolonistów, którzy mają być właśnie krzewicielami niemieczyny, głosowała na Polaka.

Rząd, zdaniem autora, powinien pozostać neutralnym w walce narodowości, jaka zaczyna się toczyć od czasu pielgrzymek warcinich, powinien przedewszystkiem nie narzucać Polakom gwałtem języka niemieckiego. Polacy nie są niechętni nauce języka niemieckiego, jako takiej, o czem zapewniają też zawsze polscy posłowie w sejmie, ale żądają, aby ta nauka nie wyperala nauki języka ojczystego. Prof. Delbrück idzie dalej i powiada, że państwo powinno w mieszanych dzielnicach, naturalnie bez przymusu i nacisku, dać Niemcom także sposobność nauczania się po polsku. Zdarza się teraz częściej, że w małżeństwach mieszanych ojciec życzy sobie, aby syn jego pobierał naukę religii po polsku a inspektor szkolny odmawia mu zadosy- uczynienia temu żądaniu, ponieważ ojciec jest pochodzenia niemieckiego. Nic więcej, jak zapewnia autor, nie przyczyniło się do polonizacji, jak nadmiar gorliwości takich inspektorów szkolnych.

Polsko-katolickie dochowienstwo — oto główna podpora polonizmu, powiada autor, powołując się znowu na swego korespondenta z Prus Zachodnich, który pisał:

„Jak wiadomo znaczy w dawniej polskich dzielnicach polski i katolicki, niemiecki zaś i ewangelicki jedno i to samo. Katolika zatem dzieli tu od ewangelika podwójny szanie wiary i języka, nie dziwnego zatem, że Ksiądz drugiemu temu szanowi wielkie przypisuje znaczenie i że niemieccy katolicy nie są mu na rękę, ponieważ burzą jeden wał i zachowują uprzejme stosunki z przeciwnikami. Aby je przerwać, trzeba spolonizować dzieci: otrzymują one naukę przygotowaną do spowiedzi jedynie w polskim języku i z polskimi dziećmi razem, a przedewszystkiem muszą, przed parafją złożyć wyznanie wiary w języku polskim. W jednym z miast nad Wisłą przeprowadza wreszcie katolicki dyrektor gimnazjalny, przeniesiony z zachodu, to, że jego córki pobierają naukę religii po niemiecku, ale przed pierwszą komunią każde Xsiądz uczędo im się wyznania wiary po polsku, aby dla większej uroczystości dzieci mogły je złożyć wspólnie. Naprótno dyrektor podnosi przeciw temu nadużyciu protest. Ostatecznie oświadcza, że jeżeli aktu tego dzieci nie odbędą w niemieckim języku, natenczas każde im zostaje ewangelickim. To naturalnie pomogło. Tak mógł postąpić dyrektor gimnazjum, ale zkadże drobni urzędnicy, którzy mimo wszystkich smutnych doświadczeń są pojedynczo rozproszeni, wezmą tyle odwagi, aby w ten sposób występować przeciw swemu kapłanowi? W pojedynczych przypadkach czynią to oni z ogólną niechęcią dla Polaków, tak że niektórzy Polacy wolą mieć do czynienia z ewangelickim, aniżeli z katolickim Niemcem; ten ich nienawidzi, tamten atoli pomimo całego przeciwnictwa okazuje

się dla nich uprzejmy. Jeżeli już konieczność chce się przysłać katolickich urzędników, natenczas należy ich przysłać grupami i tylko do miejscowości, w których postarano się poprzednio o niemieckie nabożeństwo w kościele katolickim. Niebawem jednakże przekonano się będzie można, jak trudno uzyskać je od kościoła katolickiego. Na papierze udziela go, urzeczywistnienie rozbija się o opór ludności, dla której ewangelik i Niemiec są równymi pojęciami....

„W obec takich pojęć ludowych nie dziwnego, jeżeli każde przejście do katolicyzmu wtenczas dopiero w oczach ludności i samego konwertyty nawet uchodzi za prawdziwe, jeżeli nowy katolik przedstawia się jako Polak. Nie ma bezcelniejszych zajęć, jak przetrwanie swego ojczystego języka, jak owi odstępy od nauki ewangelickiej; Polak rozumie przecież jeszcze nieco po niemiecku, ale ci ludzie ani słowa więcej. W gorliwości wszakże dla celów politycznych polonizacji nie ustępują oni spolonizowani, pierwotnie katolicy czy ewangelicy, Niemcy Polakom w niczem, pod względem wykształcenia i dzielności są oni nawet najruchliwszymi żywiołami. Wpływ ewangelickich duchownych był do niedawna nadzwyczajnie krepowany, i tak n. p. pastor w Brodnicy miał oprócz miasta jeszcze 78 miejscowości pod swoim zarządem. Niektórzy konfimanzi musieli przebywać 45 kilometrów, aby otrzymywać naukę religii. W tym samym obwodzie było 12 kościołów katolickich, zaopatrzonych po części w dwóch duchownych. Ostatnie lata i w tem także przyniosły zmiany....

Jako ostatnie źródło wzrastania polskości wskazuje autor większe mnożenie się naturalne Polaków. Przeciwno temu nie będzie można nigdy nie uczynić. Wreszcie autor reasumuje wszystko, co napisał, w następujący sposób:

„Szerzenie się polskości z powodu nierównego wychodźstwa i polskiego napływu z Rosji możemy powstrzymać przez rozwiązanie kwestii robotników wiejskich.

„Wzrastanie polonizmu z powodu silniejszej woli narodowej możemy powstrzymać, kształcąc równie silną wolę w niemieckich mieszkańcach mieszanych dzielnic. To może nastąpić, jeżeli rząd zaniecha zasady niaczenia ich i przez ścisłą neutralność zniweluje Niemców do oparcia się na własnych nogach.

„Neutralność zmniejszy także zwolna ową sztucznie wyhodowaną ekonomiczną przewagę dwujęzyczności i ostudzi nieco sztucznie podniecone i wzmożone polskie poczucie narodowe.

„Zawsze pozostanie Polakom ta korzyść, że duchowieństwo stoi po ich stronie i przy małżeństwach mieszanych działa w ich myśl i większe naturalne mnożenie się.

„Korzyść ta atoli nie jest tak wielką, jak się wydaje. Utrata niemieczyny na wschodzie jest tylko lokalną. Nie należy pomylić tego, że także bardzo wielu Polaków wędruje na zachód, do Berlina i do miast przemysłowych i germanizuje się tam, jak to jest rzeczą naturalną. W Westfalii tak wielu znajduje się Polaków, że tworzą własne małe parafie polsko-katolickie. Na długi czas nie zdolają się one utrzymać dłużej, jak ongi rozrzucone w protestanckich Niemczech kolonie francuskich hugenotów, lecz germanizują się. Ta cicha germanizacja dzia- lała, że w całym państwie pruskim, licząc od 1861 do 1890 r. Niemcy pomnożyli się o 32 464 proc., Słowianie zaś tylko o 29,746 proc., a zatem znaczenie mniej. W mieszanych dzielnicach sam polski duch narodowy, także w miastach, jest dość silnym, aby się oprzeć germanizacji. Gdyby atoli miało dojść tak daleko, żeby walka narodowościowa miała w ogóle uspokoić się, to i tutaj wzrosło skłonność do przejścia na niemieczynę. To zdaje mi się nie- zbitymi argumentami udowodnić Wittelschöfer na stosunkach austriackich („Preuss. Jahrb.“ zeszyt czerwcowy 1894) w pracy, której studjum polecam gorąco każdemu, kto chce z gruntu poznać kwestyę polską.“

„Rezultatem naszych spostrzeżeń jest to, że właśnie pozorne złagodzenie, połączone z odpowiedniemi przepisami ekonomicznymi, może dopiero dać Niemcom do ręki prawdziwe środki do walki. Jeżeli się to wszystko zliczy razem, jest bardzo możliwe, że nie tylko ustanie obecny wzrost polonizmu, ale nawet nastąpi cofanie się tegoż na korzyść niemieczyny.“

(Dokończenie nastąpi.)

ZARZĄD

gminy poznańskiej w r. 1893/94.

I.

Magistrat wydał doroczne sprawozdanie z zarządu gminy na czas od 1 kwietnia 1893 aż do 31 marca 1894 roku. Chcąc wzbudzić więcej niż dotąd zainteresowania dla spraw miejskich w publiczności naszej, pozwalamy sobie podać w streszczonym wy- ciągu co najważniejsze dane, a zarysujemy od danych osobistych, wyrażając zarazem życzenie, żeby rodacy nasi zamiast unikać, szukali zajęć w urzędach hono- rowych miejskich z powodów, których chyba ogła- szać nie potrzebujemy.

Magistrat miasta Poznania w roku sprawo- zdawczym składa się z 5 członków płatnych, między

którymi niema ani jednego Polaka. Niepłatnych radców zasiada w magistracie 8, a między nimi tylko jeden Polak, radca medycynałny, dr. Antoni Osowski. Reprezentacya miejska składa się z 35 członków, wybieranych przez obywateli miasta a do nich zaliczają się następujący Polacy: Władysław Jerzykiewicz, poseł na sejm, dr. Zygmunt Dziem- bowski, mecenas, poseł do parlamentu, Adam Wo- liński, mecenas, prof. dr. Bolesław Wicherkiewicz, okulista, i dr. Bolesław Krysiwicz, lekarz prak- tyczny. Zaznaczyć wypada, że liczba radców w ogóle w stosunku do ludności jest niewystarczają- jąca, ale jakoś się nie zanoszą podwyższenie jej odpowiednio do przepisów ordynacyi miejskiej.

W tak ważnej deputacyi szkolnej, między 10 członkami zasiada tylko jeden Polak, radca sądu ziemiańskiego Sławski, w deputacyi lazaretowej poseł Wł. Jerzykiewicz i dr. Lebiński, w deputacyi dla ubóstwa miejskiego poseł Jerzykiewicz, dr. Le- biński, aptekarz Bolesław Jagielski, nauczyciel ze szkoły głuchoniemych Wróblewski. W deputacyi dla sierot zasiadają radca zdrowia dr. Zielewicz i dr. Preibisz. W deputacyi dla spraw budowlanych na 16 członków budowniczy Frankiewicz i właściciel fabryki S. Krysiwicz, w deputacyi dla gazowni i wodociągów budowniczy rządowy Kozłowski, w de- putacyi miejskiej kasy oszczędności, kupiec A. Ci- chowicz i dr. T. Kalkstein, dyr. banku ziemskiego. W deputacyi dla zarządu lombardu miejskiego jest przewodniczącym radca medycynałny dr. Osowski. W komisji do zniszczenia splecionych obligacyi miej- skich zasiada dr. Krysiwicz. W komisji dla pre- stacyi wojennych hr. Skolnicki, restaurator Ducho- wski, kupcy Z. Mazurkiewicz i B. Leitgeber, oraz rzeźnik M. Zakrzewicz i dr. med. Preibisz. Między cywilnymi członkami komisji rekrutacyjnej kupiec St. Olyński, poseł Wł. Jerzykiewicz i kupiec Pac- kowski. Do taksatorów komisji poboru koni zalicza się w. dobr. Wł. Moszczeński. Do deputacyi roz- jemczej w sporach około wywozu nieczyściłości miej- skich należał zmarły radca i mecenas K. Szuman.

W składzie podatkowej komisji przedsejnkowej, jest w komisji I przewodn. radca medycynałny dok- tor Osowski, wybranymi członkami byli rendant główny kasy krajowej Smoliński i balwierz Szul- cewski, do zastępców należał krawiec Góderski, a do członków mianowanych rest. Miśkiewicz. W II subko isy między zastępcami jest malarz Janicki. W III subkomisji między wybranymi członkami są właściciel domu Stanisław Offierski i rendant Bry- liński. W IV subkomisji między wybranymi zastępcami, puskarz Specht. W V subkomisji jest między wybranymi członkami kupiec K. Krysiwicz, między wybranymi zastępcami, kupiec Włodzimierz Adamski. Do szacunkowej komisji z dochodu po- datkowego należą jako wybrani członkowie poseł Wł. Jerzykiewicz i kupiec J. Sobocki, między za- stępcami dr. Lebiński i dyrektor banku M. Wię- cowski. W takiejże komisji dla osób jurystycznych i forensów lekarz praktyczny dr. Krysiwicz, jen- dyrektor Banku dr. Mieczkowski i mecenas Cicho- wicz. Do komisji szacunkowej z podatku budowl- nego poseł Wł. Jerzykiewicz i kupiec J. Sobocki. W sądach rozjemczych urzędują w okręgu I jako zastępcy rozjemcy, aptekarz B. Jagielski, w II okręgu także jako zastępcy rozjemcy, cukiernik E. Adamski, w III okręgu tak samo kupiec J. Eichstaedt. W okręgu X jest rozjemcą właścic- cielem drukarni Stanisław Offierski. Statystyki li- cznych radców sierot i ubóstwa sprawozdanie nie podaje. Na urzędach tych bardzo mozolnych i pe- lnych zastęgi potwierdzonych jest także znaczna liczba Polaków, choć nie tylu, ileby być mogło, gdyby polscy obywatele miasta do nich się chętniej garnęli.

Na urzędach podrzędnych licznych biur za- rządu miejskiego tu i owdzie znajdzie się dyetaryu- sza lub pisarz Polaka, ale daleko nie w takim stosunku, jakby wedle słuszności wypadało. Ilu strażaków, woźniców, robotników polskich itp. zatrudnionych jest w różnych wydziałach zarządu miejskiego, ze sprawozdań nie wynika. Bior za- rząd miejskiego jest 8, które w roku spr. załatwiły razem 123,460 numerów rejestrowych.

Ruch populacyjny w roku sprawozdawczym przedstawia w mieście Poznaniu 2139 urodzin ży- wych (w obec 2183 z r. z.), 70 narodzin nieżywych dzieci (w obec 62 z r. z.), 1917 wypadków śmierci (w r. z. 1898), a 563 ślubów (w obec 531 z r. z.). Urodziło się dzieci katolickich 1559, ewangelickich 543 a żydowskich 107. Umarło katolików 1332, ewangelików 494, żydów 91. Najwyższe liczby śmiertelności przypadają na starość (175), na su- choty (224), na kurczę (301), zapalenie płuc i opłucnej (169), choleryę (79), dyfteryę i krup (94), choroby mózgowe (68), choroby sercowe (59). Ze ślubów (563) przypało na kwiecień 65, na maj 54, na czerwiec 45, na lipiec 51, na sierpień 37, na wrzesień 35, na październik 79, na listopad 63, na grudzień 22, na styczeń 47, na luty 42, marzec 23.

Statystyka stała pod względem wyznań tak się przedstawia: Ewangelików ożeniło się z ewange- lizkami 119, z katoliczkami 38, katolików z kato- lizkami 328, z ewangelizkami 24, żydów z żydów- kami 58, z ewangelizką połączyli się 1 żyd.

Ślubujących w wieku między rokiem 20—30

było 284 par, między r. 50—60 tylko 3 pary.

Organizacja rzemiosła.

Na zebraniach stowarzyszeń rzemieślniczych w Dysseldorfi i Krefeldzie, które się odbyły w ostatnim czasie, zabierał także głos X. Biskup Suffragan dr. Schmitz z Kolonii i zwracał uwagę na korzyści zawodowo-społkowej organizacji, mianowicie zaś na możliwość udzielania kredytu ze strony państwa i, wzywając rzemieślników, aby się okazali więcej niż dotąd przychylnymi dla tych dążeń. Berlińskie „Pol. Nachr.“ poruszają w ostatnich dniach tę samą kwestyę, pisząc w tonie półurzędowym i stwierdzając, że organizacja rzemiosła nie potrzebuje czekać aż do wypracowania przyszłorocznego spisu proceduralnego, lecz że można stworzyć potrzebne do ostrożnej organizacji podstawy przez utworzenie *ad hoc* Izby rzemieślniczej, któreby reprezentowały całe rzemiosło i wszystkich samodzielnych rzemieślników.

Jako wzór stawiają „Berl. Pol. Nachr.“ Izby rolnicze. Przykład ten, co prawda, nie jest zbyt pomyślny; w skutek bowiem oporu konserwatystów, aby zapewnić średniej i drobnej własności ziemskiej odpowiednią reprezentacyę, nie przyszło do porozumienia się co do prawa wyboru i chwycono się wybiegu, aby pierwszą reprezentacyę wybierali nie rolnicy, lecz wiejscy członkowie sejmiku powiatowego. Spodziewać się należy — pisze korespondent niemieckich pism katolickich — że nikomu nie przyjdzie na myśl, aby także rzemiosło dać zamianowaną reprezentacyę. W każdym razie tymczasowa Izba musi wyjść z wolnego i prawidłowego wyboru towarzyszy zawodowych.

Jeżeli zrozumieliśmy dobrze „Berl. Pol. Nachr.“, to owe *ad hoc* zorganizowane Izby rzemieślnicze nie mają mieć jeszcze atrybucyi administracyjnych lub innych, lecz mają służyć do wyjaśnienia stanu i podziału rzemiosła, jako też do przygotowania dalszych środków przez zdawanie opinii. Wiele zależy na tem, aby stwierdzić przejściowo, nie obowiązujący charakter pierwszego kroku, inaczej bowiem nie pozyska się dla niego rzemieślników cechowych.

Zorganizowani w cechach rzemieślnicy, którzy, dotąd sami objawiali zdania o kwestyi organizacji, stanowią, jak mówią „Berl. Pol. Nachr.“, tylko ułamek całości. Te żywioły atoli nie należy tylko zliczyć, ale także zważyć. Właśnie rzemieślnikach którzy dotychczas byli czynnymi w interesie rzemiosła, najbardziej jest wykształconą świadomością stanu, jako też zdolność i chęć do pracy nad dobrem swego stanu. Nie można stworzyć nie korzystnego, jeżeli, rzemieślnicy cechowi nie będą współdziałali, przynajmniej w znacznej większości. Jeżeli rzad zatem chce wystąpić z nowymi planami, to przedewszystkiem musi się starać o zdobycie zaufania i współpracownictwa rzemieślników cechowych.

X. biskup Schmitz zaznaczył, że kwestyę p. z. m. cechowego można najprędzj pominąć, co nastąpi tem łatwiej, im więcej wydatni lię tymczasowo, przygotowawczy charakter pierwszej reprezentacyi. I tutaj, to prawda, nasuwa się zaraz to śliskie pytanie: Kto jest uprawnionym do wyborów rzemieślnikiem? Przeciwnictwo między dotychczasowem zaprzycaniem rządu, wedle którego można prawa majstra uzyskać bez wykazu uzdolnienia, a zaprzycaniem cechów, które tylko wyuczonego i egzaminowanego majstra chcą uważać za uprawnionego, już tworzy niebezpieczny szkopuł przy pierwszych prowizorycznych wyborach. Cechowi rzemieślnicy zaproponowali już wprawdzie wyrównanie, chcąc uwzględnić istniejący stan przez to, że dopiero po pewnym czasie przejściowym ma wykaz uzdolnienia być uważany za warunek uprawnienia. Do tego będzie może można nawiązać tymczasowe porozumienie. Jeżeli rząd nie chce jeszcze zdecydować się na uznanie wykazu uzdolnienia, to może przy kształtowaniu prawa wyborczego zechce uczynić zadość życzeniom rzemieślników cechowych, nie odpychając innych żywiołów, jeżeli n. p. wykaz uzdolnienia oddownie zatrudnienie w rzemiośle oo młodości dawac będzie jeden głos więcej, albo jeżeli przepisze dla Izby najmniej liczbę wyuczonych, oddownie przez długie lata samodzielnie pracujących majstrów.

Gdzie jest wola, tam znajduje się i rada. Rząd musi sobie powiedzieć, że bez rzemieślników cechowych rzecz się nie uda, natenczas rzemieślnicy cechowi z pewnością też nie będą się wzbraniałi pójść za radą X. Biskupa dr. Schmitza i ustąpią, o ile można najwięcej, aby rzecz znowu w bieg wprowadzić. Próbe z przygotowawczemi Izbami można przecież tak urządzić, aby ona nie stanowiła żadnego niebezpieczeństwa dla cechów i ich urzędów. Rzemieślnicy cechowi będą też mieli do wiążkości parlamentarnę to zaufanie, że ona zabezpiecnie wszelkiemu naruszeniu ich uprawnionych interesów. Dla parlamentu będzie to miało decydujące znaczenie, aby poznać zaprzycanie najlepszych żywiołów w rzemiośle co do jakichkolwiek projektów. Rząd

zatem winienby wcześniej postarać się o publiczne poruszenie tej sprawy.

X. Biskup Schmitz mówił: „Ręka w rękę z żądaniami religijnymi musi iść żądanie zdrowej polityki ekonomicznej. Sama religia nie może robotnikowi dopomóc, jak to zawsze zaznaczaliśmy w naszych związkach robotniczych. Chrześcijański robotnik wprawdzie uważa zbawienie swęj duszy za najpierwszy i najważniejszy cel, ale obok tego uznaje także za swój obowiązek troskę o dobro deczesne swęj rodziny i o ile to leży w jego siłach, także współpracownictwo nad dobrem ogółu. Dążności obecnej chwili na szczęście zmierzają do tego, aby popierać także zamiary rządu, by dojść do skutecznej polityki ekonomicznej. W najbliższym czasie zobaczymy projekt, który się zwraca przeciwko nieuczciwej konkurencji. Z tego można się tylko cieszyć i mieć nadzieję, że na tem zyska proceder i rzemiosło. Odnosnie do rzemiosła, nie chcę pominąć przy tej sposobności wypowiedzenia gorącego życzenia, aby nasi rzemieślnicy zaprzestali wreszcie opierania się przeciwko utworzeniu spółek. Nie chcę ta bliżej wnikać w kwestyę przymusowych cechów, jestem atoli tego zdania, że może ona chwilowo spoczywać; trzeba jednakże brać potem, co przy dzisiejszych stosunkach można otrzymać, a tem jest spółkowa organizacya, która jest potrzebną dla rzemiosła. Dla rzemieślników przyniosłaby spółkowa organizacya wielkie korzyści. Rząd możnaby łatwo skłonić do tego, aby spółkom udzielił państwowego kredytu z takim procentem, jak to już dzieje się przy spółkach rolniczych. Pojedynczym rzemieślnikowi nie może państwo udzielać takiego kredytu, może go atoli dać spółce, której członkowie są później zdolni podjąć konkurencyę przy pomocy tego kapitału.“

Choroba cara.

O chorobie cara rosyjskiego i o wypadkach mających z tą chorobą jakibądź związek otrzymujemy dzisiaj następujące wiadomości:

Paryż, 19 października. Nadeszły tu z Rosyi bardzo niepokojące wiadomości o zdrowiu cara. Według tych wiadomości należy spodziewać się niebawem *katas rofy.*

Londyn, 19 października. „Times“ donosi z Petersburga: *Car jest umierający.* Dziennik ten stawia cara jako księcia pokoju i powiada, że niepodobna przewidzieć zmian, jakie wskutek śmierci cara nastąpić mogą w Europie.

Wiedeń, 19 października. Rosyjski ambasador książę Lobanow oświadczył redaktorowi „Nues Wiener Journal“, że wedle prywatnych depesz, które otrzymał z Petersburga, *stan zdrowia cara jest bez nadziei.*

Petersburg, 20 października. Biuletyn z dn. 19 października o godz. 10. Car miał noc bezsennej. Rano wstał jak zwykle (?), ogółnie osłabienie i czynności serca nie uległy zmianie.

Paryż, 19 października. Wielki książę Aleksy przybył tu dzisiaj; wieczorem o godz. 6 minut 50 wyjeżdża on do Liwadii. Wielki książę Jerzy Michalowicz, bawiący w Biarritz, wyjeżdża także dzisiaj wieczorem do Rosyi, książę Leuchtenberski wraz z księżną w poniedziałek.

We wszystkich tutejszych kościołach odbyło się nabożeństwo na intencyę wyzdrowienia cara.

Berlin, 19 października. Księżniczka Alicya Heską z swoją siostrą Wiktoryą przybyła tu o godzinie 11, a o godz. 11^{1/2} wyjechała do Liwadii. Na dworcu był obecny cesarz i książę Henryk.

Medyolańskiemu dziennikowi „Secolo“ donoszą z Petersburga: „Straszna wiadomość rozszerzyła się w Petersburgu dnia 13 b. m. Car nie jest chory na nerki, jak oficjalnie donoszą: *Car jest otruty.* Nie ma pod tym względem żadnej wątpliwości. Już natura symptomów wskazuje otrucie, a zresztą profesor Sacharjin otwarcie oświadczył, że przy badaniu kilku kropli krwi cara znalazł niechybnie zabijającą truciznę. Skutkiem tego odegrała się straszliwa scena. Smiertelnie blady i wstrząsany obawą, oczekiwał car Sacharjina, który dał mu słowo honoru, że wyjawia całą prawdę o analizie. Gdy sławny lekarz wszedł do pokoju cara, nie nie mówił. „I cóż? zapytał car drżącym głosem, mów pan, jestem na wszystko przygotowany.“ „Cesarzu, jesteś zatruty, — odpowiedział Sacharjin — tylko cud może cię jeszcze ocalić.“ Car podniósł się z trudem z krzesła, udał się do przybocznego pokoju, gdzie się znajdowała carowa wraz z carewiczem, i odezwał się płaczącym głosem: „Słyszcie, Sacharjin powiada, że nie ma ratunku dla mnie.“ Następnie stracił przytomność.“

Dalej powiada rzeczony dziennik, że prof. Leynowal, następnie wzięwszy wiołoncele, która została zawsze u jego kuzyna, dał fułgę myślom, wygrywając.

Myśli te były tak smutne, że salon rozbrzmiewał jękami rozpaczliwemi, które denerwowały nieśczęśliwego Maurycego.

XV.

Przez ten czas generał zakłopotany wzruszeniem, jakie okazał hrabia i nie uważając się za zobowiązanego do milczenia w obec pana Talrec, ubrał się na prądo i pojechał do swego szwagra.

— Mój kochany, zawołał wchodząc, czy byłbyś pomyślał kiedykolwiek, że Palène chce się żenić?

— Owszem, domyślałem się tego.

— Czy domyśliłeś się także, że chce się żenić z moją córką?

— A jakże!... On jest człowiekiem, zdolnym ocenić taką kobietę.

Generał zdumiony, milczał przez chwil kilka.

— Dla czego więc do pioruna mówił, że nie cierpi małżeństwa, że nie ma zaufania do kobiet i tyle innych niedorzeczności?

— Znasz go dostatecznie, aby wiedzieć, że to nie nadzwyczajnego u niego mówić coś przeciwnego, aniżeli myśli.

— Wreszcie był u mnie i oświadczył się.

— Jaką odpowiedź dała Paula? Jestem ciekawy.

— Jakto, odpowiedź Pauli!... Ależ ona była gotowa. Naturalnie powiedziałam, że to małżeństwo jest niemożliwe.

— Dla czego niemożliwe?

— Wiesz przecież dobrze, że moja córka znieś

den potwierdził dyagnozę swego rosyjskiego kolegi; przepisał on carowi kuracyę mleczną, zastrzykiwanie kofeiny i zmianę klimatu. Car ma jeszcze nadzieję, chociaż powiada, że nie chce się widzieć w zwierciadle, aby się nie przestraszyć. Zmienił się on też do niepoznania. Ma on napady szału, podczas których krzyczy i rzuca się. Wysiływszy się, szepce: „Nie chcę jeszcze umierać.“ Napady te zbudzające litość, wywołują znużenie, podczas którego płacze car jak dziecko. Obawiają się o jego umysł. Mówi często zupełnie od rzeczy i co chwilę jest wzruszony, jak to się zdarza u ludzi, którzy cierpią na rozmięczenie mózgu. W chorobie jeszcze więcej niż dawniej obawia się zamachu, którego w istocie jest ofiarą. Kiedy i czem został car otruty, to jest jeszcze tajemnicą. Na ucho mówił sobie, że został otruty perfumem, którym skrapiano jego białiznę.

Tak się przedstawia sensacyjna wiadomość „Secola“, której nie możemy ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, a którą powtarzamy z obowiązku dziennikarskiego.

Zamknięcie Wystawy.

Lwów, 16 października.
(Dokończenie.)

Imieniem dyrekcji wystawy, w gorących słowach przemówił dr. *Władysław Marchwicki*:

Za łaskawe słowa uczucia, wypowiedziane przez J. O. Xięcia marszałka imieniem komitetu wystawy, najgorętsze składam podziękowanie i zapewnić mogę J. O. Xięcia, że słowa te stanowią bądą dla nas zawsze drogocenne wspomnienie — mówię wspomnienie, gdyż przeznaczeniem wszystkiego co nas otacza zniknąć, jak runąć musi kiedyś wszystko co ręką ludzką stworzyło, a szczęśliwymi się nazwiemy, jeżeli duch, który tkwił w naszej pracy, przetrwa jej życie, jeżeli znaczyć będzie drogi, którymi postępować należy, aby wysiłki nasze nie były stracone, aby wystawa ta stała się punktem wyjścia naszego duchowego i materialnego.

Ze we wystawie naszej i serca i duszy było wiele, zaprzeczmy się nie da i zaiste, gdy się na pamięć przywiedzie wszystkie trudności, jakie zwalczać było trzeba i te chwile, w których zdawało się, aby utrudniło to dzieło, przeczę w czystej dla kraju miłości — wierzyć trzeba, że była u nas wielka siła moralna, która nam do zwycięstwa dopomogła. — (Okłaski).

Ja wynoszę to wspomnienie i nie wiem co we was więcej uwielbiać — czy waszą bezinteresowność i pełną zapalą wytrwałość, czy też tę bezgraniczną dobroć i wszystko przebaczącą wyrozumiałość dla mojej osoby, dzięki której to wyrozumiałości zespoliliśmy tak nasze życie, żeśmy przez tych lat dwa stanowili jedną myśl, jedną duszę. W tem jedna z tajemnic naszego powodzenia, jeżeli zasłużyliśmy na jakie uznanie, to uznanie w równie mierze nam wszystkim się należy, pozwól zatem Mości Xięże Merszałku, że przyjmując z wdzięcznością do mnie zwrócone słowa, uznam tem, na tem miejscu podzielić się z mymi współpracownikami. (Okłaski).

Przyjaciele, wkrótce drogi nasze znowu się rozjeżdżą — przez tych lat dwa tak bliscy, każdy z nas w inną pójdzie stronę, lecz wierząc, jakkolwiek dzielić nas będą losy, pozostaniemy razem złączeni wspomnieniem uczciwej pracy i tej ołości Ojczyzny, z której czerpaliliśmy natchnienie i siły dla naszego dzieła. (Huczne okłaski i brawa).

Tak jest! zwyciężyliśmy i gdy za chwilę zabrzmi sygnał ukończonego boju, myśl nasza i oko nasze szukać będzie tych, którzy nas w tej walce wspierali i zwróci się do wielu, ale przed innymi do J. E. pana namiestnika, którego śmiało nazwać mogę geniuszem opiekuńczym naszego dzieła. Co hr. Kazimierz Badien zrobił dla wystawy, który jak i najbliżsi moi współpracownicy, patrzyliśmy na tę pomoc, na to poparcie? Od pierwszego dnia, kiedy na lwowski ratusz kraj ożekł, że wystawa był ma, od tego dnia widzieliśmy w p. namiestniku nagorętszego orędownika naszych życzeń, najwytrwalszego doradcę, najofiarniejszego obywatela kraju, którego imię na zawsze wdzięcznemi zgłoski w historii naszej wystawy zapisane zostanie. (Huczne dźwięczące brawa i okłaski).

I od Ciebie M. ks. Marszałku wystawa doznawała w całej pełni poważnej opieki i Ty pojawiając się znaczenie i doniosłość z wysokiego Twoego stanowiska udzielałeś jej gorącego poparcia, za co przyjmij wyrazy naszego głębokiego hołdu. (Okłaski).

A teraz słów kilka do moich kolegów, moich kochanych współpracowników, którzy poświęcili dwa lata swego życia, dwa lata pracy, aby wspierając całym zasobem sił fizycznych i intelektualnych, dokonali dzieła naszej wystawy. Dwa lata takiej wspólnej, często gorączkowej, prawie zawsze nerwo-

go nie może, powiedziała mi to sto razy i oświadczyłem prawdę hrabiemu, który chciał ją poznać bezzwłocznie.

— A więc, mój drogi, nie jestem tego samego zdania. Nie wierzę w antypatję Pauli i sążę, że wystarczyłoby jedno słówko, aby pokochała Piotra, który ją kocha sam szalenie.

— Słówko... jakie słówko?

— A! to rzecz stron interesowanych — odpowiedział baron, śmiejąc się. — Jeżeli oświadczenie masz nie przeciw temu małżeństwu, pozwól Pałenowi rozmówić się z Paulą. Nie trudno będzie znaleźć ku temu sposobność.

— Jeśli jej się podoba, nie widzę przeszkody... tem więcej, że ty żadnej nie znajdujesz. Myślałeś więc o tem, życzyś sobie tego?

— Oddawa... Kocham Piotra niemal jak własnego syna.

Generał zmieszany i wzruszony na myśl, że przyszłość córki zdecyduje się prawdopodobnie niebawem, pogrążył się w głębokiej zadumie.

— Mimo to — odezwał się po chwili — ob- stają przy tem, że się on Pauli nie podoba.

— Ja zaś obstać przy czemś wręcz przeciwnem.

— Ale jak zrobić teraz? gdy odmówiłem stanowczo.

— Urządź rzecz całą. Jeżeli Piotr nie przyjdzie do mnie dzisiaj, coby mi dziwiło, to napiszę do niego słówko, prosząc, aby przybył. Czy zawitał pania Kavel o wszystkim?

— Nie; wyjechała. Niecierpi hrabiego i będzie

węj pracy, to okres życia — i zaiste szczęśliwym, kto z takiej pracy wynosi wspomnienie podziwu, wdzięczności i najwyższego uznania dla swoich współpracowników.

Huczne okłaski odzwały się po tej pięknie wygłoszonej przemowie, poczem zabrał głos imieniem miasta I. delegat: *Michał Michalski*:

„Imieniem rady królewskiego miasta Lwowa, pozwolicie mi czcigodni panowie, wypowiedzieć słowa najwyższego uznania i najserdeczniejszych podziękowań wszystkim którzy to wielkie dzieło doprowadzili tak szczęśliwie do skutku.“

A więc przedewszystkiem Tobie czcigodny nasz książę, i całemu komitetowi Wystawy, któremu z takim poświęceniem przewodniczyłeś — Tobie, przeznaczone nam kolego i honorowy obywatelu miasta, za niezmordowaną pracę, której złożyłeś dowody jako dyrektor Wystawy — wam wszystkim, czcigodni panowie, którzyście pracą swą, czasem, trud i pieniądze złożyli na ołtarzu narodowej chwały.

Ze Lwów się w tej chwili stał sercem całej Polski, że istnienie jej przypominał całemu światu, żeśmy się zbliżyli do władcy naszego i braci naszych zakordonowych, dodając im otuchy i wiary w jasniejszą przyszłość — waszą to, czcigodni obywatele, zasługę.

A i my, dzięki tej Wystawie, nabraliśmy otuchy i wiary we własne siły, wiara zaś we własne siły, to wielki kapitał narodowy.

Dłatego niechaj mi będzie wolno nietylko imieniem grodu tego, ale i imieniem tych wszystkich, którzy owoce swej pracy przedstawili na tej wielkiej rewji pokojowej, hołd wam złożyć.

Ale nie tu koniec waszej pracy nad podniesieniem kraju, to jej początek dopiero; kraj żąda od was, aby ta świetna organizacya ludzi czynu, dobrej woli, wypróbowanego patriotyzmu, dla kraju dalsze przyniosła pożytki. Ufamy, że to się stanie.

Teraz zaś, w chwili uroczystego zamknięcia tej wielkopomysłowej Kosińskowskiej wystawy, niechaj mi będzie wolno imieniem rady miasta Lwowa i wszystkich wystawców, z głębi serca wnieść okrzyk: „Inicjatorowie i twórcy Wystawy niech żyją!“

Zebrańi powtórzyli ten okrzyk z zapalem. W końcu przemówili pp. Zieleniewski imieniem rękodzielników krakowskich i Niemcewyski imieniem rękodzielników lwowskich. Mowy te przyjęto okłaskami.

Po tem przemówieniu zabrał raz jeszcze głos ks. Sapieha i wyraził serdeczną podziękę stolicy kraju za gościnność użyzoną Wystawie, którą stolica traktowała jak najukochańszego gościa.

Również podziękował książę serdecznie gminie za ofiarność i pomoc, użyzoną przy dokonaniu tego wielkiego narodowego dzieła. Wystawców pożegnał książę życzeniem „Do widzenia na przyszłość, jeszcze świętniejszej Wystawy.“ (Huczne okłaski).

Gdy się uspokoiło, ogłosił ks. Sapieha Wystawę jako zamkniętą, a obecni poczęli się rozchodzić, podczas gdy „Harmonia“ zaintonowała „Jeszcze nie zginęła“.

W artykule dzisiejszym nazwaliśmy akt zamknięcia rozrzucającym. Tak, był on istotnie rozrzucającym, a wilgotne oczy obecnych wymownie o tem świadczyły. Dzień dzisiejszy należał do księcia Sapiehy, dr. Marchwickiego i namiestnika hr. Kazimierza Badienego. Z uczuć obecnych mogli się przekonać, że nie dla niewdzięcznych pracowali. Bóg im zapłać!

Związek chłopski.

Z Nowego Sącza piszą:

W dniu 9 b. m. odbyło się tutaj walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia „Związek chłopski“. Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele parafialnym, zgromadziło się w sali „Sokoła“ przeszło 300 członków Stowarzyszenia i około 80 zaproszonych gości. Między innymi przybył prezes tutejszej rady powiatowej dr. Romer, kilku członków wydziału powiatowego, ośmiu Xięży, kilku oficyalistów prywatnych, dwóch nauczycieli i kilkunastu urzędników różnej kategorii. Z członków „Związku chłopskiego“, będących gośćmi do sejmiku krajowego lub do rady państwa, przybyli: Stanisław i Jan Potoczko, Zardecki i Klemensiewicz. Z powodu niedyspozycyi prezesa Stowarzyszenia, Stanisława Potoczka i słabości zastępcy Sikorskiego, — wybrał zarząd „Związku“ przewodniczącym zgromadzenia członka swego, posła Zardeckiego. Funkcyę komisarza rządowego pełnił komisarz powiatowy, pan Julian Łempicki.

Przewodniczący otworzył zgromadzenie o godzinie 11 rano, poczem profesor gimnazyalny Ma-

stawiała mnóstwo przeszkód, co mię będzie nudziło i umęczy Paulę. Pomówię z nią, skoro poznam zdanie mej córki.

— Jak wolisz... ale to nie bardzo wypada.

— A!... zresztą zobaczę.

Opuszczając swego szwagra, generał zamiast wrócić do domu, postanowił udać się do Servina, aby z nim pomówić o tej sprawie. Kiedy wchodził do salonu, jaki wiołoncele powiedziały mu, że hrabia go wyprzedził.

— Tem lepiej! — rzekł do siebie. — Będę uprzejmy, aby się domyślił prawdy.

Servin przyjął go ze zwykłą nieśmiałą uprzejmością, ale Palène, który na jego widok popadł w gniew, ukłonił się z przymusem, który zmroził generała. Zaczął rozmawiać z Maurycem, hrabia zaś, nie odkładając wiołoncele, niecierpliwą dłońią targał jej struny.

Generał coraz bardziej zmieszany, nie wiedział, co zrobić z swoją osobą. Spozstrzegając otwartą książkę na stole, zapytał Servina, aby coś powiedział:

— Co czytasz?

— To jest nowy przegląd, który mi przysyła od pewnego czasu.

— A!... poznaję go. Dostałem numer przed kilku dniami i czytając słaby artykuł o tym nędzniku Koryolanie.

— Koryolan nędznik! — krzyknął Palène... — To jeden z najniebezpieczniejszych charakterów, jakie znam!..

(Ciąg dalej nastąpi.)

DZIWAŁ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 239.)

Pozostał tam przez trzy godziny ku wielkiemu zaniepokojeniu służby, którą przetrząsała zmiana jego twarzy. Gdyby ci, co nie lubią go, odmawiali mu serca, mogli byli wejść do niego, byłiby widzieli, że ten sztyderca płakał jak dziecko.

Jego zgubienie zadziwiło Maurycego, który widząc go biegającego po salonie jak rozszałaty niedźwiedź, nie śmiał o nic pytać.

— Odmówiono mi!

— Jakto odmówiono? Ot tak sobie, zaraz, bez namysłu?... to niepodobna!

— Podobna, skoro prawda.

— Ale panna Kavel nie powiedziała?

— Nie podobam jej się... Ona, mówią mi, ma usposobienie poetyczne... Poetycznie! Co to za głupcy ci ludzie!

— Piotrze, trzeba się rozmówić z panem Talrec, generał może się mylić!

— Nie wiesz, co mówisz! Czy sądzisz, że chciałbym zostać przyjętym z konwenansu albo w braku kogoś lepszego? Niepodobam jej się... i basta!

— Ależ..

— Idźże do dyabła! jestem równie głupi jak ty i nie domyślałem się tego, oto wszystko! Mówmy o czem innym i... niech żyje weselość!

Zaczął szarpać generała, którego kochał i szar-

leki, jako gospodarz Towarzystwa „Sokół”, witał zgromadzonych w sali tego Towarzystwa. Następnie zabrał głos poseł Stanisław Potoczka i w zwięzłej przemowie tłumaczył zgromadzonemu cel i zadania „Związku chłopskiego”, wyjaśnił znaczenie pojęcia zgody i łączności w stronnictwie, a radząc, aby walczyli o swe żądania z taktem, cierpliwością i sprawiedliwością, zachęcał do oświaty i podniósł, że na tem polu otrzymali włościanie zrównoważenie ciężarów gmin z ciężarami obszarów dworskich co do prestasi szkolnych. Mówił także o wybieraniu posłów ze stanu włościańskiego i o zakupnie dóbr wystawionych na licytację, w celach parcelacyjnych, aby w ten sposób powiększyć rozdrobnione dziś zbyt grunty włościańskie; mówca uważa to za obowiązek narodowy. Zakończył słowami: Pracujmy z Bogiem za Ojczyznę i za prawa nasze.

Z kolei przewodniczący odczytał telegram gratulacyjny od X. Zuklińskiego z Tarnobrzkiego, a następnie dr. Romer, prezes Rady powiatowej, powitał zgromadzenie, zapewniając, że z obecnymi tendencjami „Związku” wszyscy się zgadzają, i że każdy pragnie podnieść stan włościański, byle stronnictwo chciało się szczerze oprzeć na zasadzie katolicyzmu i narodowościowej, na zasadach, które a priori przyjęto.

Odczytany przez sekretarza „Związku” Jana Potoczka (młodsze) protokół ostatniego posiedzenia przyjęto bez zmiany. Ten sam referent przedstawił także sprawozdanie z czynności zarządu w roku ubiegłym. W sprawozdaniu tem mówił o wiecach w Jarosławiu, Limanowie i Krakowie; zdał sprawę z posiedzeń zarządu, który w ciągu roku przyjął 880 członków a 4 wykreślił, przedstawił stan funduszu Towarzystwa i podniósł, że skutecznemu rozwojowi Związku stanęły różne okoliczności wewnętrzne na przeszkodzie, wskutek czego nastąpiła w jego pracach pewna stagnacja. — Sprawozdanie to, podobnie jak sprawozdanie komisji kontrolującej (referent Jan Skwara z Targowiska), przyjęto i ustępującemu zarządowi dano absolutorium z wyrażeniem uznania za dobrą i oszczędną gospodarkę. — Następnie przedsięwzięto wybory. Prezesem nadal wybrano posła Stanisława Potoczka, a do zarządu wchodzi: poseł Jan Potoczka, Jakób Jodłowski, Józef Chrzanowski, Tomasz Ciągło, Józef Maciejczak, Stanisław Uryga, Szczepan Kotlarz.

Z kolei poseł Stanisław Potoczka przedstawił sprawozdanie o organie „Związku”. Referent podniósł, że na poprzednim walnym zgromadzeniu przyjęto za organ stronnictwa czasopismo „Wieniec” i „Pszczółkę”, redagowane przez X. Stojalowskiego. Zarząd Związku miał w tym celu zawrzeć z X. Stojalowskim ugodę, przyczem zastrzeżono ewentualność zawarcia podobnej ugody w danym wypadku z innym czasopismem. Po dłuższym traktowaniu w tej sprawie, zawarł zarząd Związku ugodę z X. Stojalowskim pod następującymi warunkami: Pismo „Wieniec i Pszczółka” ma być redagowane według zasad Związku, nie może być przeto antyreligijne, nie może zajmować się sporami religijnymi, nie ma zajmować się kwestyą polsko-ruską, nie ma zajmować się swarami osobistymi, a wytykając ewentualne błędy władz rządowych i autonomicznych, winno to czynić z taktem i bez złości, a nie przekraczać granic należącego uszanowania. Sprawy osobiste redaktora mogą być umieszczane tylko na ostatniej stronnicy. — Gdyby pismo wykraczało przeciw tej ugodzie, należy redaktora upomnieć, a po dwukrotnym upomnieniu bezskutecznym, ugodę może być zerwana. Program stronnictwa i zawarta ugodę winny być ogłoszone w najbliższym numerze pisma.

Otóż ugodę tę z X. Stojalowskim zarząd „Związku” widział się zmuszonemu zerwać a to z następujących powodów: X. Stojalowski już przed zawarciem ugody nazwał „Wieniec i Pszczółkę” za „organ stronnictwa chłopskiego”, w czem tkwiło lekceważenie partii. Dalej ugodę powyższą podpisał X. Stojalowski po odczytaniu jej w domu brata sprawozdawcy, w Rżiszowie. Mimo to oświadczył X. Stojalowski na zebraniu zarządu, że tylko pierwszą połowę ugody akceptuje, drugą zaś uznać nie chce. Programu i ugody w czasopiśmie swem nie chciał umieścić a w końcu w numerze 102 roku 1893, wydrukował tylko pierwszą połowę ugody, przeciw czemu zarząd „Związku” zaprotestował. Już wtedy — mówił referent — można było ugodę zerwać, lecz byliśmy cierpliwi. X. Stojalowski przez wydanie w tym rzekomym naszym organie swego „Sylabusa”, spotędowił protest ze strony duchowieństwa, co wywołało polemikę religijną; stało się to znów wbrew ugodzie — zarząd zaprotestował, ale nie zrywał jeszcze z X. Stojalowskim. X. Stojalowski pod firmą „Związku” urządził dalej wiec stronnictwa w Krakowie, czem naraził nas niewinnie na niepotrzebne zarzuty. Przeciw listom biskupim, zabraniającym czytania jego pismek, wystąpił znów w swym piśmie a naszym „organie”, nader zjadliwie, wzywającą w ten sposób naprót polemikę religijną; zamiast, jeśli miał pretezyję do Xsiejści biskupów, udać się do Rzymu ze skargą, oddawał tego rodzaju spory pod sąd ludu i tem religię obniżał. W obec tego zarząd, nie chcąc odpowiadać za tendencje pisma, które nie od niego wyszły, powziął uchwałę, że „Wieniec” i „Pszczółka” nie mają być uważane nadal za organ stronnictwa, zerwał ugodę zawartą z X. Stojalowskim i utworzył własny organ pod redakcją Stanisława Potoczka p. t. „Związek chłopski.”

(Dokończenie nastąpi.)

Z Ameryki.

Dnia 10 października mieli się zjechać rzymsko-katolicy Biskupi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, aby się zapoznać z treścią listu apostołskiego, który ma stanowić epokę w dziejach amerykańskiego katolickiego Kościoła. Biskup Keane, rektor uniwersytetu katolickiego w Washington, przywiózł z Rzymu ten list, ogłaszający zupełną niezależność tamtejszych Biskupów od Propagandy w Rzymie.

Tylko w rzeczach wiary i obyczajów stosować się mają Biskupi amerykańscy do wyroków Ojca świętego; w sprawach zaś administracji miejscowej, stosunku niższego duchowieństwa do Biskupów i załatwiania parafian z Księżmi i wyższymi władzami duchownymi, zniszczono wszelką apelację do Rzymu. Jedynym łącznikiem między dostojnikami Kościoła

w Stanach Zjednoczonych a Rzymem, będzie Delegat apostolski, wybierany z łona kleru amerykańskiego. W kołach lepiej poinformowanych przypuszczają, że Arcybiskup z St. Paul X. Irland, zostanie mianowanym Kardynałem i pierwszym amerykańskim Delegatem. Arcybiskup Satolli, dotychczasowy delegat apostolski powróci do Rzymu.

Koncilja Biskupów amerykańskich, mają decydować, w jaki sposób należy regulować wewnętrzne i zewnętrzne sprawy pojedynczych diecezji i parafii, unormować wychowanie młodzieży, administrację majątku kościelnego w stosunku do praw państwowych i tam dalej.

To brewe papiezske, nadające Kościołowi amerykańskiemu pewną autonomię — z tego mianowicie powodu jest ważne — że odejście amerykańskim zwolnikom, w rodzaju „apostatów” i innych wrogim katolicyzmowi stowarzyszeniom powód do wrogiego przeciw Kościołowi występowania. Wrogie te towarzystwa utrzymywały, że Kościół katolicki w Ameryce stanowi państwo w państwie i rządowym jest przez zagraniczną władzę — Papieża, który nie uznaje amerykańskich praw i wcale się nie liczy z wolą większości narodu.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń, 18 października.

(Obstrukcja. — Zbliżająca się katastrofa w Liwadi).

Opozycja słowiańska i niesłowiańska bawi się — obstrukcją! Zaraz pierwsze posiedzenie zapelnili rozprawą nad wnioskiem Młodoczechów, aby rząd zerwał do zniszczenia stanu wyjątkowego w Pradze. Oczywiście wniosek upadł, ale ministrowi spraw wewnętrznych, margrabiemu Barquehemowi, dostarczył może pożądaną sposobność przytoczenia tych faktów, świadczących o niepoprawności radykalizmu czeskiego, posuwającego się do najbrutalniejszego naruszenia ładu publicznego i spokoju ulicznego, że po tych autentycznych wyjaśnieniach nawet najgłębszy obrońca swobód konstytucyjnych nie zechce twierdzić, aby je już teraz można przywrócić w Pradze. Rozprawy skończyły się więc dotkliwą moralną i polityczną porażką Młodoczechów, ale — jako środek obstrukcji dopisały. Całe posiedzenie zapelniała ta dyskusja młodoczeska.

Na jutrzejszym posiedzeniu obstrukcja kontynuować będzie radykalny poseł niemiecki, Pernersdorfer, który wystąpi z wnioskiem nagłym, aby komisja sejmowa w ciągu 4 tygodni zdała sprawę o projekcie wyborczym hrabiego Tasffgo! Jest to lichy żart, bo wszyscy wiemy, że ten projekt, chociaż nie cofnięty urzędowo, żadną miarą nie tworzy podstawy reformy wyborczej. Ale też panu Pernersdorferowi tak samo, jak Błażkowi e tutti quanti, nie chodzi o akcję polityczną, lecz jedynie o demonstrację polityczną, a mianowicie o obstrukcję.

Jedno z następnych posiedzeń zapelnia obstrukcyjne rozprawy nad budżetem. Zwykle budżet sans phrase odsyła do komisji budżetowej, a dopiero, gdy ta komisja ukończyła swe prace, rozpoczyna się rozprawa, i tak aż nadto długie. Tymczasem młodoczeski poseł Karl na ostatnim posiedzeniu zażądał, aby zapytano Izbę, czy budżet ma być odesłany do komisji? Wskutek tej dywersji odbył się więc najprzód ogólna dyskusja o kwestyi, czy budżet ma być odesłany do komisji?; powtóre ogólna (de omnibus rebus) dyskusja, dotycząca przewidywanego budżetowego na pierwszy kwartał roku przyszłego; — po trzecie: ogólna dyskusja nad budżetem, gdy komisja sejmowa (w lutym lub kwietniu roku przyszłego) przedłoży Izbie swoje wnioski. Przygotujmy się więc na trzy walne dyskusje o budżecie, w których o budżecie nikt nie będzie mówił, ale za to zaleje nas powódź mów o grawaminach młodoczeskich. Obstrukcja widoczna, ale aby Młodoczesi na tej drodze mieli zdobyć jakiejkolwiek korzyści dla Czechów, tego sami nie przypuszczają. Bawią się parlamentarnie, jak niegrzeszne dzieci.

Dzisiejsze depesze z Petersburga zapowiadają bliską katastrofę w Liwadi. Carowie w ogóle żyją bardzo krótko; tylko wyjątkowo decydują do 60 lat życia. Co tak nagle zachwiałoby nabytą tak na pozór silną konstytucją (fajczkę) Aleksandra III? dotąd pomimo wszelkich biuletynów i interwiewów sławnych specjalistów jest pełna zagadka. Ale ta nagła ciężka choroba i przewidywana śmierć cara wywołują, jak mało uzasadnionym był optymizm co do stosunków międzynarodowych, który się zaznaczył tak głośno na ostatniej sesji delegacji austriacko-węgierskiej. Jeżeli bowiem osoba Aleksandra III tworzyła tak pewną rekojęnią powszechnego pokoju, jak zapewniał hr. Kalnoky, to gwarancja ta mocno się chwieje. Miał rację hr. Wojciech Apponyi, podnosząc w delegacji węgierskiej, że gwarancja, opierająca się wyłącznie na pewnej osobie, choć monarchy, wcale nie wystarcza.

Co do carowiczki, to tylko z uśmiechem politowania czytamy optymistyczne o jego rzekomych zasadach i zamiarach — plotki. Wszystko to, słowo w słowo, przed kilkunastu laty czytaliśmy o ówczesnym carowiczu a dzisiejszym carze. Zapewniano, że był ożywiony najlepszymi zamiarami, zdecydowany wprowadzić konstytucję, że chętnie zbliżał się do Polaków etc. I co się stało z tem wszystkim? Nie zapominajmy nigdy, że nibyto wszechmocny car jest niewolnikiem natury, przyrodzonych urzędów i tradycji Moskwy. Jeżeli się od nich oddali, naraża się na większe niebezpieczeństwo osobiste, niż monarcha konstytucyjny. W dziejach caratu prawda ta zapisała się — krwawymi literami. Rosya au fond jest państwem azjatyckim. Dla tego też tak doskonale umie twierdzić swe panowanie nad ludami azjatyckimi. Wnieśli się do tych zasad federalizmu, które zbytecznie górowały w dawniej Polsce, w Niemczech i przez wieki w Włoszech, ale które ostatecznie pozwalają na pewne uwzględnienie odrębności narodowych i historycznych, mogła się Austria, ale nie może nigdy Rosya. To całkiem sprzeciwia się naturze Rosyi, jak naturze Chin. Rosya z natury musi centralizować i wszystkim swym prowincjom gwałtem narzucać fizjonomię rosyjską. Spodziewać się, że Rosya mogłaby uszanować nasze prawa narodowe, byłoby to iluzją, nie licząc się ani z naturą, ani z tradycją państwa moskiewskiego. Zaden car tej natury i tradycji

nie zmieni. Zresztą zaś jesteśmy pewni, że plotki o lepszym usposobieniu carowicza dzisiejszego tak samo są czciami plotkami, jak awego czasu doniesienia o dobrych zamiarach dzisiejszego cara.

Niemcy.

* Berlin, 19 października. Posiedzenie ministerstwa stanu, na którym, jak donoszą pisma berlińskie, obradowano nad środkami przeciw dążnościom przewrotu, odbyło się dzisiaj. Wszyscy ministrowie wraz z hr. Caprivim byli na niem obecni. Obrady rozpoczęły się pod przewodnictwem hr. Eulenbura o godz. 9 przed południem. Wedle doniesień „Hamburg. Korr.” obrady będą się toczyły dalej może i w sobotę; wedle „Nat. Ztg.” oddali już pojedynczy członkowie ministerstwa stanu swoje głosy, to atoli nie potrzebuje znaczyć, jakoby już było nastąpiło głosowanie a punktualne przybycie.

— Przy obiedzie, jaki się odbył na zamku cesarskim w czwartek, cesarz dziękował książętom, że przybyli na poświęcenie chorągwi i zwrócił uwagę na szczególną znaczenie tego dnia, podniósł serdeczny toast na pomyślność armii. Wieczorem udała się para cesarska wraz z królem serbskim na przedstawienie w operze. Królowi serbskiemu nadał cesarz order czarnego orła.

— Dzisiaj odbyło się bardzo burzliwe posiedzenie radców miasta Berlina. Socjalistyczny wniosek o zaprowadzenie ośmiodzinnego dnia pracy odrzucono 94 głosami przeciw 18. Dyskusja nad tym wnioskiem wywołała gwałtowne sceny. Jeden z mówców twierdził, że socjaliści postawili wniosek tylko dla tego, aby pokryć swoją porażkę przy znanych bojkotach browarów. To orzeczenie wywołało zamęt i krzyki; socjaliści wolali: podłość, bezcelność, tchórzostwo! Poseł Stadthagen, któremu dla względów formalnych odmówiono głosu rzucił się jak wściekły na stół zarządu, chcąc zmusić go do udzielenia głosu. Blizka już była bójka, ale zdołano uniknąć tego. Na tem samym posiedzeniu uchwalono udzielić 6000 mk. na nowy środek surówki krwi przeciw błonicy.

— Wedle informacji „Koeln. Ztg.”, ma parlament zostać zwolony w czasie od 20 do 22 listopada.

Telegramy.

Peszt, 19 października. Izba deputowanych postanowiła po trzydziuobu obradach odesłać na powrót do Izby magnatów projekt ustawy o wolnym wykonywaniu religii. Następnie Izba rozpoczęła obrady nad ustawą o recepcyi żydów.

Lisbona, 19 grudnia. Republikański poseł Abreu zaproponował, aby Izba wyraziła swoje ubolewanie z powodu śmierci Carnota. Izba przyjęła też rezolucję, wyrażającą równocześnie ubolewanie z powodu śmierci Carnota i hrabiego Paryża.

Madryt, 19 października. W Andaluzji panują wielkie burze. Sevilla i Cordova są w części zalane wodą. Jest obawa, że Guadalquivir wystąpi z łożyska.

Białogród, 19 października. Dzisiaj po poł. szalała tu silna burza; spadł grad wielkości orzechów laskowych i powybił tysiące szyb.

Simla, 19 października. (Biuro Reutersa). Wedle wiadomości z Kabulu, miał się emir dnia 13 b. m. nieco lepiej.

London, 20 października. „Daily Chronicle” dowiaduje się, że istnieje porozumienie pomiędzy Anglią, Włochami i Egiptem co do pacyfikacji Sudaanu.

Wiedeń, 19 października. „Wiener Zeitung” ogłasza: Cesarz zamianował asystenta anatomicznego instytutu przy uniwersytecie strasburskim, dr. Heryka Hoyer, nadzwyczajnym profesorem anatomii przy uniwersytecie w Krakowie.

Towarzystwa i Spółki.

* Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej powiatu gnieźnieńskiego odbędzie się w Gnieźnie dnia 25 b. m. o godz. 12 w południe u pani Wnukowskiej.

Modliszewo, 19, 10.

Żychliński.

Cholera.

Na mocy nadesłanych od państwowych komisarzy raportów, ogłasza państwowa komisja choleryczna, że epidemia ustaje, a w niektórych okolicach całkiem już ustała. Tylko w okolicach nadreńskich, gdzie już przez trzy tygodnie żadnego cholerycznego wypadku nie było, znów się sporadyczne przypadki pokazały.

„Ksg. Alg. Ztg.” donosi, że w Królewcu znów był jeden wypadek azjatyckiej cholery. Skonstatowano bakteriologicznie, że majtek na parowcu „Albertus” na cholere zachorował.

Do Ostrowa meldują z Królestwa Polskiego: w Łęczyce zachorował jeden człowiek na cholere, dwóch wyzdrowiało, jeden w leżeniu. W Kłobawie, Białkach i w okolicy jako i Iwanowicach nikt od tygodnia nie umarł. Zaraza więc już ustała.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 20 października.

* Kalendarzyk Niewstającej Adoracyi. Dekanat Surowski. Dnia 22 października w Nieparcie, 23 w Pakosławiu, 24 w Pempowie, 25 w Skoraszewicach, 26 w Słupi, 27 w Smolicach, 28 w Sobikowie.

* Zółkiew, 19 października. Postem do Rady państwa z kuryi wielkiej własności okręgu wyborczego Zółkiew-Rawa-Sokół, został dziś wybrany jednogłośnie Dr. Józef Milewski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W głosowaniu wzięło udział 48 wyborców.

* Teatr polski w Poznaniu. Dziś w sobotę na benefit pani Zimajerowej operetka Straussa: „Zemsta nie toperza.”

W niedzielę operetka Hervégo: „Nitouche.” W niej w roli tytułowej ostatni występ pani Zimajerowej. Gość nasz jako wkładki w operetce tej odśpiewa w trzecim akcie „To ja,” piosenkę z operetki „Tambor major,” w czwartym zaś akcie „Tego nie wiem, nie” z operetki „Żołnierze Ludwika XIII.”

We wtorek sztuka Okt. Feuilleta: „Miłość ubogiego młodzieńca.”

Ceny niższe. W czwartek komedia Aleks. hr. Fredry (ojca): „Słaby panieński.”

Ceny niższe. Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w łożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w kładzie porcelany p. Szulcowskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek, dnia 22 październ. r. b., wieczorem punktualnie o godzinie 8 1/2 na sali p. Adamskiego przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad wykład p. dr. Drobnika na temat: „O alkoholu.” Uprasza się szanownych członków o jak najliczniejszą a punktualną przybycie. Goście przedstawieni przez członków mile widziani. Zarząd.

* Szanownych członków (zawodu szewskiego) Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa zapraszamy na zebranie, które się odbędzie w niedzielę, dnia 21 b. m. punktualnie o godz. 1 1/2 po południu na sali p. Adamskiego przy ul. Wrocławskiej nr. 18. Zarząd.

* Walne zebranie Koła Towarzystwa Rekodzielników w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 21 października o godz. 7 wieczorem w lokalu p. Adamskiego przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Porządek obrad: 1) Zgłoszenie. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania. 3) Sprawozdanie półroczne a) kasyera, b) bibliotekarza, c) komisyi rewizyjnej. 4) Komunikaty zarządu. 5) Wnioski członków. O licznym udziale szan. członków uprasza Zarząd.

* Na rzecz funduszu imienia Tadeusza Kościuszki złożyli w bieżącym tygodniu do kasy komitetu: Od p. dr. Preibisa 10 m. Za pośrednictwem p. Pawlaka w Czerlejnii pp.: Józef Głębocki 3 m., Walenty Pawlak 1 m., Michał Korcz 50 fen., Józef Małecki 50 fen., W. Mejscharz 25 fen., M. Zbieranek 25 fen., X. Kieleczyński 8 m. 30 fen., A. Bachmann 50 fen., A. Frąckowiak 40 fen.; razem po potrąceniu 5 fen. od pieniędzy 9 m. 65 fen.

Od p. Fr. Chocieszyńskiego 10 m. Od p. Władysława Jerzykiewicza 10 m. Za pośrednictwem redakcyi „Dziennika Poznańskiego” 216 marek.

Razem z poprzednimi złożono 2441 m. 76 fen.

* Ponieważ nasz korespondent wiedeński, w zgłoszeniu z całą prawie partją konserwatywno katolicką w Austrii, niejednokrotnie ostro występował przeciwko znanemu antysemitce Luegerowi, którego 50-letnie urodziny w tych dniach obchodził uroczyście cały antysemitki Wiedeń (porównaj bardzo bezstronną rewelację w naszej korespondencji wiedeńskiej w numerze 237 „Kuryera”) — przeto pan Knapowski w swym „Postępie” raczył wyłać na nas i na „Wielkopolanina” (?), następujący potok obelg:

„Niech czytelnicy osądzą sami postępowanie naszej prasy, szczególnie „Kuryera” i „Wielkopolanina”, tych dwóch nędznych gadzin, tamujących wszelki samodzielny kierunek polityczny w naszym narodzie. Jeszcze w ostatnich numerach te dwa nieucieczne pisma pisały w swęj podłości i obłudzie (sic) że antysemityzm szerzy socjalizm, a tu w kościołach katolickich we Wiedniu odprawia się uroczyste nabożeństwo na intencję przywódców (!). Czyż większą obłudę w świecie można znaleźć, aniżeli u bazyrkarzy i pismaków od „Kuryera” i „Wielkopolanina.” To są gazety polskie akeyjne, które żydostwem przychodzą w pomoc, bo mało naród polski został wyrzeczony przez to plemię. Oj panowie mecenasi, notaryusze, konsyliarze i obłudnicy, nie naciągajcie łuku za nado, bo pęknie o (sic) zdrowy zmysł naszego mieszczaństwa i ludu!”

Trzeba nie zapominać, że to ustęp z organu pana Knapowskiego.

* Stan wody w Warole w Poznaniu dnia 19 październ. ran. 0,48 m. Dnia 19 październ. w południe 0,48 m. Dnia 20 października 0,50 m.

* Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu wydało następującą odezwę:

„Jak już powszechnie wiadomo, odbędzie się w roku przyszłym w mieście naszym Wystawa prowincjonalna. Towarzystwo nasze, mając za cel popieranie przemysłu, który pomiędzy innymi środkami także i przez wystawy osiągnięty być może, postanowiło od samego początku pożąćca myśli urzędzenia wystawy wzięść udział w takowej i dla tego też w skutek odezwy komitetu wystawowego uchwalilo podpisanie na fundusz gwarancyjny kwoty tysiąca marek.

W celu umożliwienia członkom naszym wzięcia jak najliczniejszego udziału w Wystawie, uchwalilo Towarzystwo nasze na walnem zebraniu dnia 12 go b. m. dla każdego członka, który wystawę wyrobił swemi obelie, subwencya w wysokości 25 procent od zapłaconej sumy za miejsce dla swych wyrobów zakupione. Subwencya ta nie ma wszelako przechodzić wysokości 50 marek dla jednego członka, a wypłacaną tylko będzie temna, który się o nią do 15 go listopada r. b. do Dyrekcji Towarzystwa Przemysłowego zgłosi i kwitem, lub też likwidacyą komitetu Wystawy, jako wystawca wylegitumuje.

Ze względu na to ułatwienie, jakoteż, ażeby okazać żywotność przemysłu polskiego, wzywamy i prosimy Szanownych członków usilnie, aby jak najliczniej w rzeczonyj wystawie udział wzięli.

Termin zgłoszeń celem wzięcia udziału w Wystawie przedluzony został do dnia 1-go listopada r. b., na co Szan. Członkom uwagę zwracamy.

Poznań, dnia 17-go Października 1894.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego. W. Szule, W. Manicki, prezes, sekretarz.

* Ławnikami wyborczymi na zbliżające się wybory komunalne w mieście naszym wybrani zostali na onegdajszym posiedzeniu rady miejskiej następujący pp. w I klasie: radcy i poseł Władysław Jerzykiewicz i kupiec Alport, zastępcami ich: kupiec Feliks Kantorowicz i kupiec Dyonizy Oberfelt; w II klasie: w I obwodzie wyborczym: kupiec Józef Sobocki i dyrektor Stern, zastępcami zegarmistrz Förster i aptekarz Glabisz; w II obwodzie wyborczym: bankier Hamburger i aptekarz Bolesław Jagielski, zastępcami właściciel browaru Obrełowicz i kupiec Weidemann.

W III klasie: w I obwodzie wyborczym: księgarz Jarosław Leitgeber i bankier Goldschmidt, zastępcami księgarz Jolowicz i fabrykant mydła Reiche; w II ob-

